



Jan Klata

Zło woli ewolucję

► 4-5

Zaczyna się od mniejszych spraw, a potem szaleje obłąkańcza propaganda, u stóp teatru składa się ofiarę z prezydenta Adamowicza, u stóp innego teatru podpala się Piotr Szczęsny.

MICHAŁ OLSZEWSKI: Bohaterowie twojego nowego spektaklu „Act of killing” – Indonezyjczycy odpowiedzialni za jeden z największych masowych mordów w XX w. – zabijają „pogodnie”. Czyli jak? To jednak coś innego niż opisywana przez Arendt banalność zła.

JANKLATA: Mam nadzieję, że nigdy się tego nie dowiem. Wyreżyserowałem opowieść o stęzeniu zła, którego nie jesteśmy w stanie zrozumieć; o trudnym do wyobrażenia odwróceniu pojęć. Lech Janerka śpiewał kiedyś o polskiej fladze: „Kolor górny jest kolorem białym, kolor dolny to kolor czerwony”, w sztuce opowiadam o świecie, gdzie barwy zamieniły się miejscami, świat stanął na głowie. Granice przyzwoitości zostały przekroczone, nie ma etyki, coraz mniej jest nadziei, że wstyd kogokolwiek powstrzyma. Choć oczywiście możemy udawać, że chodzi o flagę Monako, wtedy poczujemy się lepiej.

Najważniejsze: to nie jest opowieść o rewolucji, nagłym wybuchu, przychodzącej jak grom z jasnego nieba rzezi. Do ludobójstwa w Indonezji doszło na skutek ewolucji, stopniowo, krok po kroku.

I w spektaklu, i we wstrząsającym dokumencie Joshuy Oppenheimera, na podstawie którego powstała sztuka, widzimy zadowolonych z siebie, wręcz zachwyconych sobą morderców. Zachowują się zupełnie inaczej niż np. ludobójcy z Rwandy, opisywani przez Jeana Hatzfelda. Tamci mieli wyrzuty sumienia albo udawali, że je mają. – Istnieje pomiędzy nimi zasadnicza różnica. W „Act of killing” mamy do czynienia z rekonstrukcją i taki też był zamysł dokumentu. Oppenheimer jedzie do oprawców i przekonuje bez zbyteńnego trudu, żeby opowiedzieli, jak to naprawdę było. Grupa sprawców brutalnych morderstw z lat 60. ubiegłego wieku rekonstruuje przed oczami widzów swój świat i snuje swoją narrację, a jak doskonale wiemy, narracja jest wszystkim. Kto snuje opowieść, ten ma władzę, kto ma władzę nad opowieścią o sobie, ma władzę nie tylko nad przeszłością, ale i nad przyszłością.

Ale przede wszystkim bohaterowie „Act of killing” są zadowoleni i spokojni, ponieważ wygrali, ponieważ rządzą ich koledzy, ponieważ kolejne generacje uczą się o ich bohaterskiej postawie, ponieważ na micie założycielskim, którego są centralną częścią, została ufundowana gigantyczna wspólnota. W studiu telewizyjnym pogodna dziennikarka pyta z radością: „Podobno 2,5 mln ludzi wtedy zginęło. To całkiem spora liczba. Dlaczego dzieci ofiar nie próbują się zemścić?”. Na co pada odpowiedź dumna i zwycięska: rodziny ofiar nie mszczą się ani nie dochodzą sprawiedliwości, ponieważ nie mają jak. Za oprawcami stoi aparat państwowy, przemoc, więzienia, paramilitarne bojówki, dziennikarze. Dlatego mordercy nie muszą się przejmować jakimś egzotycznym Trybunałem Sprawiedliwości w Hadze. Mogą marzyć o międzynarodowym trybunale sprawiedli-



Jan Klata o „Act of killing” w Teatrze im. Słowackiego

Kto snuje opowieść, ten ma władzę

FOT. JAKUB WŁÓDEK / AGENCJA WYBORCZA.PL

wości w Dżakarcie i wymierzaniu sprawiedliwości innym. Mają na swoją obronę szereg argumentów: przecież to nie jest pierwsze masowe morderstwo ani ostatnie, nie po raz pierwszy doszło do zmiany władzy, stawali czoła czerwonej zarazie, jakby nie oni eksterminowali, to ich by eksterminowano.

Najsmutniejsze jest to, że kiedy Adi Zulkadry – jeden z bohaterów – mówi, że historię opowiadają zwycięzcy i to oni przesadzają, co jest dobre, a co złe, ma rację. Podczas pracy nad spektaklem oglądaliśmy „Mgły wojny” – znakomity dokument o życiu Roberta McNamary, szarej eminencji z czasów Kennedy’ego i Johnsona, później prezesa Banku Światowego. Już z perspektywy emerytowanego zbawcy narodu opowiadał, co Amery-

kanie robili w czasie II wojny światowej i jak bombami zapalającymi zrównali z ziemią drewniane wówczas Tokio, gdzie w ciągu kilku godzin z dymem poszło ok. 100 tys. ludzi. McNamara w pewnym momencie mówi do kamery coś, co pasuje do „Act of killing”: „Gdybyśmy przegrali wojnę, to my bylibyśmy sądzeni jako zbrodniarze wojenni. I zwycięzcy mieliby prawo nas sądzić”.

Rozmawiamy niedaleko od miejsca, w którym toczył się proces oświęcimski. Zbrodniarze z Auschwitz generalnie mówili: „To nie ja, nie wiedziałem, nie poczuwam się do winy”. Indonezyjczycy wiernie odtwarzają sceny morderstw, w których brali udział. I dodają: „Musiałem”.

– Dokładnie to samo mówi Anwar Congo ustami Jana Peszka. W ramach dziwnego procesu autoterapeutycznego, którego świadkami są widzowie, Anwar Congo wyznaje: „Wiem, że to, co robiłem, było złe, ale musiałem”.

Rozmawiałem kiedyś z synem austriackiego esesmana działającego w grupach pacyfikacyjnych. Opowiadał, że kiedy po wojnie ojciec wrócił do rodzinnej miejscowości, społeczność miała pretensje nie o zbrodnie, tylko o to, że Austriacy przegrali.

– Bo gdyby wygrali, życie toczyłoby się normalnymi koleinami. Mieliby własne trybunały zamiast Norymbergi czy Krakowa. Powstałyby młodzieżówki, weterani mieliby co wspominać przy ogniskach. Snucie narracji

